MAJ 1920 ROK

PLACÓWKA

ILUSTRACJA POLSKA

DWUTYGODNIK

ZESZYT X

Cena zeszytu Mk. 12.—

Od Wydawnictwa

Sz. Prenumeratorów, którzy wnieśli opłatę na kwartał II-gi, podług cen obowiązujących w kwartale I-szym, — prosimy o dopłacenie różnicy.

Treść zeszytu patrz strona ostatnia tekstu.

ROK IX. WARSZAWA, DNIA 31 MAJA 1920 ROKU. ZESZYT X.

PLACÓWKA

Ilustracja Polska

DWUTYGODNIK

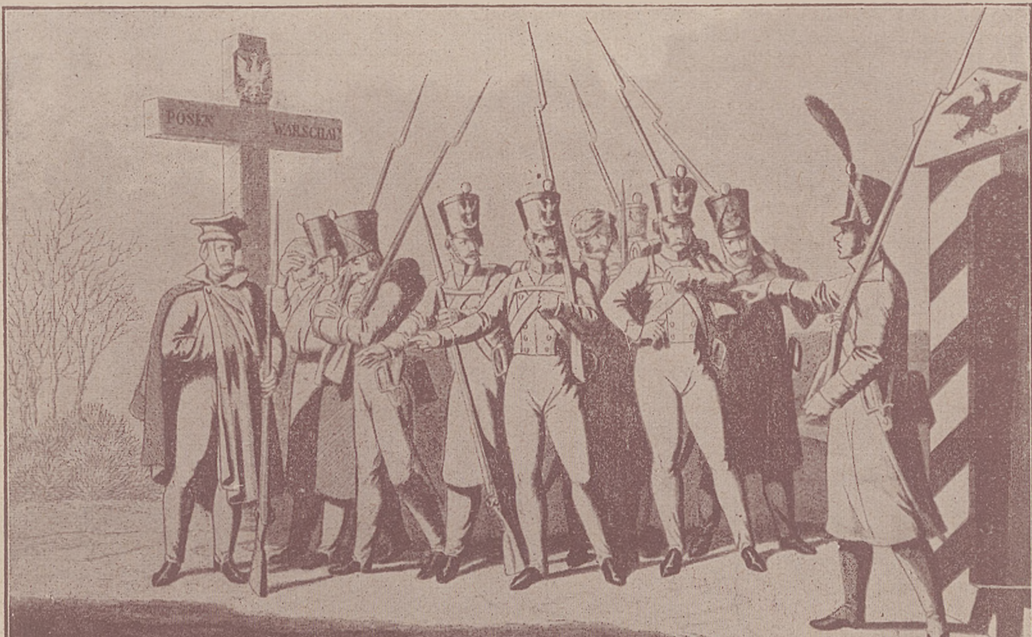


Tadeusz Pruszkowski. Portret rzeźbiarza.

Z pamiątek historycznych w rycinach.



Wiwisekcja nad Polską. Karykatura wykonana w Anglji przez emigranta polskiego.



Dziesięciu ostatnich Czwartaków.



Miesiąc ubiegły pozostanie w dziejach naszych, jako wspaniały szereg wielkich dni. W tym miesiącu pierwszy Marszałek Polski, Józef Piłsudski, na czele bohaterskich wojsk naszych wkroczył do Kijowa.

Otwarła się karta historji, świetnością równa jedynie tej chwili wielkiej z przed dziewięciuset lat, gdy twórca pierwszych podwalin państwowości polskiej o kratę Bramy Złotej uderzył zdobywczem żelazem na znak.

Polska tem nowem zwycięstwem swojem, niby jasnym mieczem, zaświeciła w oczy całemu Światu, iżby uznał ją wreszcie, jako potęgę, niepodległą istotnie.

Jesteśmy świadkami zdarzeń, które powinny Odrodzoną Rzplitą wznieść na szczyty potęgi państwowej.

St. Pieńkowski.

W OBRONIE WOJNY.

Stało się dzisiaj modą oczernianie wojny. Wszystkiemu złemu na świecie winna wojna: ona rozpętała najgorsze instynkty w człowieku, ona go rozleniwiła i zepsuła, ona go zmęczyła i osłabiła. Wszyscy moraliści współcześni w zgodnym chórze biadań swych powołują się na wojnę. Paskarze rujnują kraj— winna temu wojna. Bliźni bliźniego żywcem ze skóry obdziera — przyczyną jest wojna. Brudne łapska motłochu sięgają chciwie po władzę — źródło zła w wojnie. Robotnik, leń podjudzany przez żydka, pracuje źle i rozluźnia wytwórczość— *cherchez la guerre*...

Czy jest w tych głosach oszczerczych choć odrobina prawdy? Czy potwarcy wojny rozważyli kiedy choć przez chwilę, jaki związek przyczynowy może łączyć wojnę z szakalem kupieckim, lub giełdową hyjeną? I co wspólnego ma huk armat z wyciem „czerwonego sztandaru"? Lub brawurowy atak żołnierza z przekupstwem urzędników?

Przyglądałem się bacznie owym oszczercom wojny, i u większości z nich dostrzegłem tylko bezmyślne powtarzanie pustego frazesu. Moda jest wszechwładna, a umysłowość ludzka—bezwładna. Utarł się frazes. Ktoś narzucił łatwy argument na wszystko i uwolnił ludzi od myślenia. I oto wdzięczni ludzie bez wytchnienia na wiecach, posiedzeniach i radach, słowem i drukiem powtarzają frazes uwalniający ich od myślenia. Lecz spotykałem również ludzi, którzy ten frazes rzucali z pełną świadomością jego pustki wewnętrznej, a i takich, co go z zajadłością bronili i ze złą wolą, fałszywie wojnę oskarżali. Ci dla własnej korzyści narzucają światu frazes, który tak łatwo z humanitarnym łączy się pacyfizmem. Rzecz to znamienna, że byli to wyłącznie żydzi, paskarze i socjaliści. Ta trójka zawsze razem chodzi, zawsze wspólnie działa.

Znana jest sztuczka złodzieja, który, uciekając, krzyczy: „Łapaj złodzieja!" Żydzi, paskarze i socjaliści, chcąc osłonić wszystkie swoje łotrostwa, świadomie oczerniają wojnę i szerzą łatwy frazes w rozsierdzonym i rozleniwionym pospólstwie. Ci zaś, którzy są zawsze w myśleniu osowiali, w działaniu słabi, w postanowieniu chwiejni, chętnie „zmęczenie" swoje zwalają na wojnę, choć prochu nie wąchali. A już wszyscy moraliści — zwłaszcza ci urzędowi — po szelmowsku się od własnych win wykręcają, któż bowiem przedewszystkiem winien wszelkiej niemoralności, jeśli nie oni, co od paru tysięcy lat uczą ludzi moralności i nauczyć nie mogą? Wojna ponosić ma winę kiepskiej ich metody...

„Zapach prochu posiada moc uzdrowiającą" — powiada Mochnacki. Zaprawdę, wszyscy ci naiwni potwarcy wojny — prochu nie powąchali. Inna-by im wtedy prawda w mózgach świtać poczęła, prawda jak świat stara, w najmędrszych przechowana księgach, a której Grecy zwięzłą nadali i dźwięczną formułę: „pólemos pánton patér". Fr. Nietzsche tłomaczy to jeszcze dobitniej i ostrożniej, bo dla wojny życzliwiej: „wojna jest matką wszystkich rzeczy dobrych". I niema na świecie mędrca, który-by tak czy inaczej wojny nie uczcił. Nawet Chrystus „nie pokój na świat przynosił, ale miecz"— według własnych słów jego.

Jakże to w istocie wyglądają wszystkie na wojnę rzucane oszczerstwa? Z równą słusznością oskarżać można słońce o to że padlina gnije w jego promieniach. Dlaczegoż to jednak nie pomyśli się o kwiecie, który w jego promieniach żyje, kwitnie i pachnie? Słońce—wszechdobroczyńca, żywiciel i twórca, słońce—ozdrowiciel stworzeń nawet dla ścierwa gnijącego twórcą jest i ozdrowicielem, niby potężny i święty alchemik. Tak samo wojna. W ogniu wojny metale ducha stapiają się na spiż i przetapiają na złoto, a wszelka zgniłość ducha cuchnie w powolnem tleniu. Lecz wojna właśnie przyspiesza to tlenie, jak słońce proces gnicia w padlinie. Jeśli o takim stosunku wojny do wszelkiego zła się mówi, a innego niema, to niechże będzie błogosławiony Indra piorunodłonny! Niech pali dusze nasze, niech stal z nich wykuwa i wytapia złoto, niechaj potrzykroć pali i z szybkością płomienia pochłania wszelkie zło i małość na świecie. A to mi się pewnikiem wydaje, że tylko małość jest złem.

Wojna w rękach hołoty ludzkiej jest tem, czem są promienie słońca we wnętrzach trupa. Hołota ludzka każdą najczystszą ideję przetwarza na narzędzie śmierci i rozkładu. Azali ideja Chrystusa nie była w ciągu wieków narzędziem

wszelkiej małości i zbrodni? W piersiach ludzi i narodów szlachetnych wojna jest porywem twórczym i wielką szkołą życia. Tam jedynie— na wojnie, oko w oko ze śmiercią, w ogniu odpowiedzialności, pod złotą tarczą idei, w twardym pancerzu dyscypliny człowiek rośnie, mężnieje, uszlachetnia się i osiąga harmonję pomiędzy sobą—jednostką, a sobą—gromadą. Nigdzie bowiem w tym stopniu, co na wojnie, równowaga dwóch sił—jednostki i gromady nie osiąga miary tak idealnej. A przecie właśnie ta równowaga jest osią dziejów ludzkich, ich dźwignią i wytyczną.

My dziś oto, Polacy, odradzamy się w wojnie i tylko w wojnie. Cokolwiek posiadamy, czemkolwiek już dziś jesteśmy i czemkolwiek od dziś jako naród będziemy — zawdzięczamy to przedewszystkiem ostatnim bierzmowaniom, jakich nam wielka udzieliła wojna. Tam na polach Francji i tu na polach Pakosławia, Baranowicz, Krechowiec zaczął nanowo bić rytm polskiego serca. Niechaj nie będę źle rozumiany, ale: niech będzie błogosławiona wojna z Bolszewją! Tam, na cielsku odwiecznego wroga ostrzy się duch nasz w równym stopniu, jak szabla. A ma on zmierzyć się jeszcze z drugim wrogiem odwiecznym na zachodzie: z Niemcem. I z Czechem—jego szakalem.

Wojna, ten jak słońce alchemik dziwnego wymaga połączenia cnót, dziwnego dla tych, którzy w lenistwie pokoju stali się cząstkami człowieka—ten nerwem, ów mięśniem, a tamten—żołądkiem. Cnota rozkazywania i cnota posłuszeństwa na wojnie w jednej się muszą zbiedz duszy i żyć ze sobą w zgodzie. Zuchwalstwo i ostrożność w jedną na wojnie zlewają się cnotę rycerską—w odwagę. Poryw i cierpliwość stapiają się w wolę stalową. Przyjaźń tam nie przekracza granic szacunku, ani się nie przeradza szacunek w uniżoność. Cel, ideja musi jednako wszystkim przyświecać — od marszałka do żołnierza, wszędzie bowiem czuwa duch odpowiedzialności, która w ciężarze swym gatunkowym jedna jest w sztabie głównym, jak na najskromniejszej pikiecie. Ambicja w ogniu wojny zatraca wszelkie chwasty pasorzytnicze i wyrasta w spokojną dzielność, porękę sławy i sługę bohaterstwa.

Istnieje w rzemiośle wojennem sto i jedna cnót z pozoru skromnych, które jednak są jak skręty jednej potężnej ducha sprężyny. Punktualność, dokładność, słowność, rzetelność, schludność, milczenie, spokój, panowanie nad sobą, wytrzymałość, grzeczność, uwaga, pamięć, uczynność, powaga, przytomność umysłu, szybkość decyzji, pogoda ducha, prostota—oto cząstka zaledwie w wyliczeniu cnót, których wojna na każdym kroku od każdego wymaga i których uczy. Wojna, ten mechanizm zawiły i żywy, cała się wspiera na najlepszych wartościach duchowych człowieka—moralnych i umysłowych. Mówi się o duchu armji, o tym irracjonalnym pierwiastku w obliczeniach każdej kampanji. Owe sto jedna cnót—to właśnie jest duch armji, który rozstrzyga o wyniku wojny.

Taką jest wojna niewątpliwie, a skoro tak, to gdzież w niej tkwić mogą przyczyny zła wszelakiego? Oczerniciele wojny nie mogą mi na to pytanie odpowiedzieć inaczej, jak tylko zawstydzonem milczeniem. Tu, na tyłach wojny, daleko poza nią i nie z jej przyczyny szerzy się zgnilizna duszy ludzkiej: paskarstwo, łapownictwo, złodziejstwo, lenistwo, krzykactwo, nieposłuszeństwo, chciwość i wszelka anarchja. Tu, na pieleszach lwa, który o całość narodu walczy, żerują hyjeny i szakale, tłoczą się świnie i żydzi, rozłazi się wszelka wesz ludzka. Tu pasorzytuje podłość, małość i ohyda, w tym właśnie pokoju, ochranianym przez wojnę.

Więc może pokój zechcecie oczerniać, prokuratorzy zjawisk, oskarżyciele przyrody, nieświadomi obrońcy małości ludzkiej i wygody? Frazes chcielibyście frazesem zastąpić. Nie. Pokój równie piękny jest jak wojna, odpoczynek jak wysiłek, zabawa jak praca, sen jak jawa.

„Czystemu wszystko, choć czyta, choć słucha,
Tak gołe czyste, jako i opucha".

Ten dwuwiersz Wacława Potockiego zawiera mądrość życiową, którą oskarżyciele wojny niech dobrze rozważą. Ocena rzeczy tylko od człowieka, od jego wartości własnej zależy. Gdy ci, którzy dzisiaj wojują, przyjdą tu jako zwycięscy i pracować zaczną, zamienią ten brudny pokój w kraju na gwarną izbę czeladną i na świetlicę w czystości ducha lśniącą. Te same cnoty potrzebne są w pokoju, co i na wojnie. Lecz i tu, jak tam ludzi potrzeba nam, a nie świń, szakalów i hyjen!

Ignacy Grabowski.

LUD JAK KRZEMIEŃ.

Plebiscyt, mówiąc nawiasem przez dyplomację naszą dotychczas niedołężnie przyspasabiany, ma rozstrzygnąć o przynależności Mazurów pruskich do Polski.

Szczep Mazurów w całokształcie dziejów naszych był zawsze najważniejszym fundamentem biologicznym. Każdemu wiadomo, że kolonizacja mazurska rozchodziła się po najdalszych kresach Rzeczypospolitej—militarnie i rolniczo, a dotąd mówi się zarówno w Małopolsce jak i na Ukrainie o tamecznych gniazdach mazurskich. Jest w tym szczepie niezniszczalna plazma, indywidualność broniąca się uporczywie, jeżeli znajdzie się w niepomyślnych warunkach rozwoju, a twórczo rozciągliwa, jeżeli warunki bytu sprzyjają. Fizyczność naogół nie subtelnie wyciosana, ale kryjąca w sobie głębie możliwości. Dusza rogata, to „psia krew" stosowane i do anioła i do djabła. Tę duszę zapłodził niewątpliwie powiew morski, od Bałtyku, gruntując w niej wolę narodową, twardą jak kamienie granitowe, które oracz potrąca pługiem na polach Mazowsza. Mazury są szkieletem Rzeczypospolitej, jej częścią twardą, na której mogą się rozwijać narządy funkcjonalne. Państwo polskie bez Mazurów byłoby niemożliwe, jako całość indywidualna. Byłoby masą mięsa bez szkieletu.

Dla tego podwalinowego powodu włączenie czterystu tysięcy braci mazurskich do Rzeczpospolitej jest sprawą nie tylko głosu uczucia biologicznego, ale i ogromnem wzmocnieniem sił duchowych Polski, jej siły woli. Sentymentalno-romantyczna miękkość i rozłaźliwość południowych szczepów, złączonych pod skrzydłem Orła Białego, nie przedstawia dość cementu, aby stwardnieć w społeczeństwo dostatecznie wolne przez wolę. Szumka, dumka, krakowiak — te szczepy są liryczne, płaczą na grobach, toną we łzach męczeństwa, hołdują dziadostwu, znajdują sadyzm upojenia w niewoli. Mazur jest tragiczny; wnętrze pali mu się walką zła i dobra; dusza gra mu wielką i dziką symfonją morza, gdzie w bezdennej obfitości kształtów boskie zmaga się z potwornem. Tylko szczepy tragiczne mają monopol rządzenia światem, albowiem sama czynność rządzenia jest tragiczna.

Chodzi o to, czy Mazury, czy prusacy od swoich przez lat siedemset odosobnieni, jako wyspa przez ocean niemiecki oblewani, swoją prapostać biologiczną zachowali. To osądzić może jedynie ich krewniak. Sam jestem mazur, do tego „ślepy", to znaczy, że nigdy patrząc na świat nie używałem okularów, i... spojrzałem im oko w oko. Poznaliśmy się odrazu. Krzemień nie skruszył się od niemieckiego żelaza.

Zetknąłem się tam z dwoma typami krańcowemi. Byli to: sześćdziesięcioletni gospodarz z pod Ełka i dwudziestoletni chłopiec, z pod Jansborka, żołnierz z naszych pułków pomorskich.

Ów starzec, zasiawszy jarzyny i oprzątnąwszy swoje gospodarstwo wiosenne, przyjechał do Olsztyna na kursy instruktorskie. Więc na starość rozpoczyna propagandę. Nieduża, szczapowata postać o ostrem, przebiegłem spojrzeniu. Powiada: „zrobiłem swoje, wydałem córki za mąż, teraz pora wziąć się do szwabów. Było nam nieźle do wojny francuskiej, ale potem, gdy szwaby shardzieli, jęli wściekać się jak psy. Znam ja Królestwo, jeździłem po Ożarowo do Grajewa, dopóki nie było „dzikich gnojów" (nawozów sztucznych). Wasz lud trzeba nauczyć porządku, ale to się zrobi".

Tę postać znajdziecie w Grunwaldzie Matejki.

A ten drugi rumiany, jak panienka, chłopaczek wesoły, mądry, w mustrze pruskiej zaprawił się tak dobrze, że, po katastrofie we Francji, gdy Niemcy od Białegostoku odciągali na Ełk, on, chłopczyk z kolorami na twarzy, jak panienka, dobrawszy sobie dwustu takich, jak sam, zatraceńców, wykoleił nie mniej, ni więcej, jak siedemnaście pociągów niemieckich. Kufelek piwa, marnego zresztą, wypity razem z tym chłopcem, sprawił mi więcej przyjemności, niż wszystkie razem wzięte szampany i węgrzyny, jakie miałem sposobność kiedykolwiek wychylić przy toastach patrjotycznych.

Mam pewność, że potrzeba tylko jednego promienia polskiego, aby cała ta zwarta opalizna mazurska, w odzież niemiecką ubrana, fanatycznie stanęła za Polską. I będą to nasi „purytanie" równie zmiękli w polskości, jak są nimi w swoim protestantyzmie. Tylko nie przystępować do nich ani z sentymentalizmem, ani

z jakimkolwiek romantyzmem. Są oni realiści do szpiku, jak zresztą realistą jest każdy Mazur, lubiący przypatrywać się, jak pokazują „komedję", ale w tej komedji sam jako komedjant uczestniczyć ochoty nie ma.

Wysoką komisję wersalską, roztrzygającą a dość nieopatrznie o losach Europy, która naraziła Mazowsze Pruskie na zamęt i niepokoje plebiscytowe, może tłomaczyć tylko zupełna nieznajomość terenu. Niema dzielnicy polskiej czystszej etnograficznie, jeżeli weźmiemy do rachunku generalny sos żydowski, w jakim pływa obficie byłe Królestwo i była Galicja, bo tu żydów niema. Już sam niesłychany fakt socjologiczny: utrzymanie się garstki ludu wobec kolosu teutońskiego w takiej polskiej prapostaci, przy wzięciu udziału w technice życia, powinien był przemówić stanowczo do zdrowego rozsądku gabinetowych mężów Ententy. Ale, że powiem po mazursku: dobrze jest nosić na nosie okulary, lepiej—zdrowe oczy mieć.

Paul Clandel.

ROZKAZ, GENERALE!

Dziesięć razy atakujemy, a rezultat nie widny wcale.
Czyż trzeba poraz jedenasty? Rozkaz, mój generale!
Najpierw papieros. Łyk wina. Stary kamracie, na zdrowie!
Czy nie sądzisz, że z naszego pułku dużo ich coś siedzi w rowie?
Na zdrowie, stary kamracie! Czem byłeś w cywilu, za tych śmiesznych czasów, kiedyśmy jeszcze żyli?
Fryzjerem? Mój ojciec jest bankier, bankier Legrand, o ile mnie pamięć nie myli.
Rzeźnik, przekupień serów, ksiądz, rolnik, tu wszystko się tłoczy,
wszystkiego potrochu w transzei, a ci z naprzeciwka zobaczą, co z niej wyskoczy!
Wszyscyśmy bracia, jak gołe dzieci, podobni, jak jabłka w sadowej budzie,
w cywilu byliśmy różni, w transzei wszyscyśmy ludzie,
Sieroty bez ojca i matki, tu życie każdy zaczyna,
nikt obok, prócz towarzysza, by wiedział, co ze mną zrobić, kiedy wybije godzina.
Nic za mną, prócz stopnia schodów, nic ze mną, tylko praca,
przedemną nic, prócz daniny, którą mam złożyć, w piorunach i huku, co ludzi wytraca.
Danina z krwi i ciała, co duszy Bogu nie przeczy,
danina panom z przeciwka znaczonej dla nich rzeczy!
(Póki ktoś będzie w mojej skórze, póki nie zmilknie bęben nasz,
dopóki żołnierz z naprzeciwka patrzyć mi będzie twarzą w twarz!)
Jeżeli bomba tu uderzy, i cóż, że jakiś człowiek skona?
Bagnet? Stal, którą czuję w sobie, i prostsza jest, i bardziej spragniona.
Wszystko potrochu jest w transzei. Baczność, nim ogień się otworzy!
Ale z transzei wstanie Francja, Francja, straszliwsza, niż Duch Boży!
Dopóki będą ci naprzeciw, by to, co nasze, trzymać pod podeszwą swego buta,
dopóki będzie niesprawiedliwość, ta siła silna i z sprawiedliwości wszelkiej wyzuta,
dopóki będzie ktoś, co się nie zgadza, i ktoś, co zbiera siły ostateczne,
póki choć jeden Francuz będzie wierzył z uśmiechem w rzeczy wieczne,
dopóki można przyszłość grzebać w piaskach, dopóki można oddać życie,
swoje i swoich, moja żona i moje dzieci ze mną, żeby oddać życie,
póki nie wstrzyma nic człowieka, aże bagnetem będzie zakłuty,
póki możemy rzucać mięso Francji na wasze wściekłe, kolczaste druty,
póki na waszą chemję i naukę zostanie Francji choć serce gorące,
póki ojczyzny honor będzie z nami, błyszcząc jak świetne za chmurami słońce,
dopóki będzie ten kraj poza nami, aby się modlił, i milczał, i słuchał,
dopóki ogień w nas, a wam nasprzeciw, płomieniem będzie gorzał i wybuchał,

rozkazujcie, na lewo, na lewo! Dopokąd zostanie choć jeden! Póki ostatni żyjący ziemi swą krwią nie poplami!
Rozkaz, mój generale! O, Francjo, rządź, jak chcesz nami!

Głowa, oglądana z lewej strony.

Napisano jest w księdze genezy, tej historji niejasnej i pełnej tajemnicy,
że Józef, gdy wrócił z Egiptu, i do braci swych szedł po ulicy
wyjść kazał wszystkim zebranym, nim swoje odsłonił oblicze.
(„Egipt“ po hebrajsku „ciemności“ to właśnie jest ziemia, gdzie żyjemy, i jej uciechy zwodnicze).
Nie byłoby bowiem zręcznie, by ktoś obecnym był w tej chwili,
gdy brat się do nas zwróci, i z twarzy zasłonę odchyli.
Tak samo chciał i Chrystus, bo silni byli, a może, iż miłości ich zew był szalony,
iluż on świętym młodzieńcom i pannom ukazał się tylko od lewej strony!
Cokolwiek czynią, on widzieć tego nie żąda, a gdy się modlą do niego, on zawsze gdzieindziej spogląda.
Co oni widząc, z uśmiechem wracają do życia wśród śpiewu,
wracają do zajęć codziennych, do winnic swoich i siewu.
Bo temu, który ufa, wystarcza zupełnie wiara,
zaś co nam wieczność gotuje, niech żywy się ujrzeć nie stara.
O, dobry służko, znasz swój obowiązek, to dosyć,
masz światła dosyć na drogę, i nie chcesz o więcej prosić.
Bo chwili tej, w której Stwórca do ciebie się zwróci, abyś odpoczął po trudzie,
nie chciał, by byli świadkami ani anioły, ni ludzie.

Tłom. WANDA MELCER-RUTKOWSKA.

Ludwik Skoczylas.

NA DRODZE KU NOWEJ SZTUCE.

(Współrzędność sztuk plastycznych i poezji).

I. Sztuki plastyczne.

Współrzędność tych samych cech rozwoju w sztukach plastycznych i w poezji jest zjawiskiem stale powtarzającem się, ilekroć powstaje nowy styl i rodzi się nowy rytm życia. Nieomylny to znak epoki nowej, nadającej wszystkim zjawiskom wspólną cechę.

Styl zjawia się niemal równocześnie na wszystkich terenach sztuki. Jest on tylko odbiciem nowego rytmu życia na polu sztuki.

Jeżeli zatem robimy spostrzeżenie, że zachodzi szczególniejsze podobieństwo cech rozwoju między współczesnem malarstwem, rzeźbą i poezją, to tem samem stwierdzamy mimowoli fakt narodzin nowego stylu. Tak jest, żyjemy, weszliśmy w epokę tworzenia się nowego stylu. Nie stało się to dopiero dziś, ani wczoraj. Nowy styl nie jest wynikiem warunków życia, stworzonych dopiero przez obecną wojnę. Początki jego sięgają w lata przedwojenne. Wprawdzie nowy sposób odczuwania, który jest warunkiem wszelkiego stylu, jest zawsze odbiciem nowego stanu politycznego, społecznego i ekonomicznego, ale ten nowy stan dawał się wyczuwać już dawno przed wojną.

Pod wpływem coraz to ściślejszego zrzeszania się mas pracujących powstał już przed wojną *nowy stan solidarności społecznej*. Nowe warunki ekonomiczne, szalony postęp techniki, opanowanie dalekich rynków handlowych, rozrost komunikacji, wydarcie przyrodzie przez naukę paru jej tajemnic więcej, to wszystko razem z rozwojem społecznym przyczyniło się do wytworzenia nowego stanu solidarności społecznej, który jest podłożem powstania nowej estetyki, a co zatem idzie, nowego stylu.

Społeczeństwo dawne, burżuazyjne, doszedłszy w swym rozwoju do krańcowego indywidualizmu, sprowadziło na sztukę przez swą indywidualistyczną wybujałość powszechną bezpłodność i nieład. Typ życia dawniejszego, oparty o zawzięte współzawodnictwo, doprowadził sztukę do zupełnego wyjałowienia.

Pod wpływem nowych warunków życia rodzi się dziś nowy jego typ, a zasadą jego nie

Powrót Naczelnego Wodza, marszałka Józefa Piłsudskiego do Warszawy po zdobyciu Kijowa i zwycięstwach na Ukrainie.



Naczelnego Wodza (x) wita przemówieniem na dworcu warszawsko-wiedeńskim prezes Rady Miejskiej Ignacy Baliński.



Uroczyste powitanie Naczelnego Wodza u stóp kościoła Św. Aleksandra na placu Trzech Krzyży.



Naczelny Wódz (x) stojąc w powozie, ciągnionym przez młodzież, odpowiada serdecznemi ukłonami na powitanie Warszawy. Zdjęcie dokonane w Alejach Ujazdowskich.

(Fot. Sarjusz-Wolski).



Józef Rapacki. Opuszczona chata. (Z widoków Ukrainy).

UKRAINA — PODOLE.



Porohy na Dnieprze.



Z widoków Podola.

W maju na wsi.











jest już więcej współzawodnictwo, ale solidarność, wzajemna pomoc. Powoli odradza się ludzkość i zawraca z dróg, na które zabrnęła pod wpływem społeczeństw burżuazyjnych. Odradzające się społeczeństwo czuje potrzebę nowego ideału życia, a w parze z niem, nowego ideału estetycznego. Wojna przemieniła tylko tę powolną ewolucję w ostre przesilenie, które trwa do tej chwili. Żyjemy w okresie rewolucji. Rewolucja ogarnęła zarówno nasze życie gospodarcze, jak polityczne i duchowe.

Ekspresjonizm.

Ostatnim wyrazem stylu burżuazyjnej epoki w sztukach plastycznych był *impresjonizm*. Podniósł on niewątpliwie znaczenie wrażenia wzrokowego do potęgi, ale z drugiej strony uzależnił zupełnie artystę od tego wrażenia, a przez wrażenie od świata zewnętrznego. Wrażenie, jakie otrzymywało jego oko, było jedynym jego regulatorem i stawało się głównem jego zadaniem. Im zatem artysta więcej się w tym kierunku doskonalił, tem większym stawał się niewolnikiem wrażenia zewnętrznego i tem bierniejszym wobec świata zewnętrznego. Neoimpresjonizm, usiłujący pogodzić sztukę z nauką ścisłą, skazywał indywidualność artysty na zupełne podporządkowanie jej sprawom techniki. Artysta starał się o coraz objektywniejsze uchwycenie świata rzeczywistego, zapominając coraz więcej o sobie, o własnej duszy, od której coraz bardziej się oddalał. Pomiędzy artystą a obrazem stawała zawsze jako jego despotyczna pani — Natura. To też neoimpresjoniści rychło stali się kopistami natury.

Kopjowanie natury zaczęło się w nowożytnej sztuce europejskiej właściwie jeszcze w czasach renesansu. Ostatnim wielkim stylem nieskopjowanym na naturze był gotyk.

Dlatego wyznawcy nowego kierunku w sztuce zwracają się do gotyku. Gotyk bowiem zarzuca prostolinijne drogi kopjowania natury. Gotyk mówi o tem przedewszystkiem, co czuł i myślał artysta. Impresjonizm w przeciwstawieniu do gotyku nie daje nam wyrazu duszy artysty, ale jest analizą jego wrażenia wzrokowego, jest kopją natury. Dlatego nowy kierunek w sztuce podniósł głowę pod hasłem: „Precz z naturą! Powróćmy do obrazu! „Kopję natury, choćby artystyczną" zostawmy fotografom!"

Reformatorom nowym idzie o wyraz duszy artysty, *o ekspresję stanów uczuciowych*. A więc powrót do uczucia, do duszy! wołają ekspresjoniści. *Impresjonizm był opisem rzeczy przez gruntowną analizę wrażenia wzrokowego, ekspresjonizm usiłuje skrócić tę drogę, opuścić opis, a oddawać rzeczy wprost przez uchwycenie ich wyrazu, to jest oddać ich istotę.*

Ekspresjonizm tak pojęty jest zatem niczem innem jak odwołaniem się na starą zasadę o duchowem przeznaczeniu twórczości artystycznej. Uświadomienie i pogłębienie tej zasady nastąpiło dziś głównie pod wpływem rozwoju sztuki fotograficznej i kinematograficznej. Zadaniem artysty bowiem nie jest odtwarzanie i fotografowanie natury, ale przedstawienie jak najdoskonalsze formy, pod jaką obraz świata w duszy artysty się rozwija. Ekspresjonizm kładzie w istocie swej nacisk na uczuciowe przeżycie artysty oraz na intensywnie skoncentrowane upostaciowanie przeżycia.

Na tem tle rozwinęły się w ekspresjoniźmie dwie tendencje: *intensywna i ekstensywna.*

Intensywna nie zadawala się szukaniem w zjawiskach świata zewnętrznego wyrazu duszy, ale pragnie uwolnić się od wszelkich związków z naturą i jej formą, a w miejsce jej odtworzyć kolorystyczny chaos duszy artysty w stanie, w którym przeżycie nie sformułowało się jeszcze w żaden konkretny kształt. W ten sposób zwolennicy ekspresjonizmu intensywnego osiągają — według swego mniemania — skrócenie procesu między formą a przeżyciem i zdążają na najkrótszej drodze do wyrażania swych stanów duchowych, gdyż wyłączają zupełnie czynnik kształtujący.

Natomiast *ekspresjonizm ekstensywny* nie odosobnia się zupełnie od świata zewnętrznego, stara się tylko wrażenie jego spotęgować w duszy artysty, aby w ten sposób dać obraz nowego stanu życia, dalekiego od zwyczajnej jego reprodukcji.

Przy jednej i drugiej tendencji ujawnia się wartość potępianego dotąd malowania z pamięci.

Na drodze bowiem ustawicznego kopjowania natury wielu artystów pogubiło własny wyraz duszy i dziś — dla wielu z nich odwrót z tej drogi jest niemożliwy. Ci natomiast, którzy nie zatracili zdolności wyrażania siebie samych, znajdą w ekspresjonizmie kierunek sztuki wyzwalający ich od niewolnictwa względem natury

i chociażby ich nowe dążenia były bez wartości dla rozwoju ogólnego sztuki, przecież będą miały wartość dla nich samych, jako droga do odnalezienia siebie.

Kubizm.

Jeżeli ekspresjonizm był sprowadzeniem artystycznej twórczości z drogi intelektualizowania na drogę uczucia, to kubizm jest spotęgowaniem intelektualizacji sztuki aż do czystej abstrakcji. Kubizm jest kierunkiem sztuki nawskroś intelektualistycznym. On podobnie jak ekspresjonizm nie chce być „l'art d'imitation" wobec natury.

Ale kubista przeciwstawia naturze ścisły porządek matematyczności panujący we wszechświecie. Kubista uważa, że obraz ma własną egzystencję, własne prawo logiczne, odrębne od praw świata zewnętrznego.

Podział płótna na kompozycję złożoną z geometrycznych prostokątów, trójkątów czy wycinków kół — uważa kubista za najważniejsze zadanie artysty. Kubista rozkłada wrażenie zjawiska danego na szereg płaszczyzn mniej więcej geometrycznych w ten sposób, aby kombinacja ich dawała wyraz stosunku artysty do świata zewnętrznego.

Jest to kierunek nawskroś mózgowy. Jeśli impresjonizm był analizą barwy, to ekspresjonizm jest analizą rysunku. Fizjologję optyki, uprawianą namiętnie przez impresjonizm, zastępuje kubizm geometrją i algebrą.

Kubiści twierdzą, że obraz dotychczasowy powstawał na drodze kompromisu między trójwymiarowym przedmiotem a dwuwymiarową płaszczyzną obrazu. Ten kompromis udawał się dzięki wprowadzeniu barwnej plamy, która miała pretensje do odtwarzania iluzji przestrzenności.

Na tej barwnej plamie utknął impresjonizm. Kubizm natomiast odbiera barwnej plamie wszelką wartość poglądową. Tęsknota do trójwymiarowości wyraża się w kubiźmie nie przez impresjonistyczne „upłaszczyźnianie", lecz przez formę matematyczno-geometryczną obrazu, akcentującą silnie poczucie przestrzennej głębi. Stąd też obrazy kubistów wyglądają jak się ktoś trafnie o nich wyraził, jak „latarnie" ukazujące przez szklaną szybę pewną głębię i przestrzeń poza nią istniejącą.

Francuski kubizm posiada podobnie jak ekspresjonizm rozmaite tendencje. Znany krytyk nowych kierunków Guillaume Apollinaire (Polak z pochodzenia) rozróżnia ich aż cztery: naukowy (Picasso), fizyczny (Le Fauconier), orficzny (Delauney) i instynktowy. Zarówno jednak kubizm, jak i ekspresjonizm, rozpatrują zagadnienia sztuk plastycznych ze stanowiska czystej formy i dlatego jednych i drugich nazywają często *formistami*, a całą dążność do nowej sztuki — formizmem. Oba zaś kierunki są zapowiedzią epoki panowania linji i jej symboliki.

Futuryzm.

Za najwięcej kompromisowy uważają ekspresjoniści jak i kubiści t. zw. futuryzm. Jest to kierunek, który zrodził się najpierw w literaturze, a potem przeniósł się i do sztuk plastycznych. Ojczyzną jego są Włochy, a ojcem futuryzmu Włoch, Marinetti. On pierwszy nazwał dotychczasową wszelką sztukę mianem, powszechnie następnie przyjętem, mianem passé-izmu. Paseistyczną nazywał Marinetti wszelką sztukę, która reprodukowała wrażenia świata zewnętrznego, a więc także symbolizm. W przeciwieństwie do sztuki paseistycznej dążył Marinetti do pominięcia rozwlekłego opisu świata zewnętrznego, do skrócenia procesu między przeżyciem i formą przez jaknajwiększą bezpośredniość. Futuryzm jest zaprzeczeniem impresjonizmu i kubizmu, zbliża się natomiast pod wielu względami do ekspresjonizmu. Futuryzm, chcąc wydobyć największą żywiołowość duszy, szuka sobie tematów, w których w całej pełni występują siły, jakiemi dusza współczesna jest otoczona. Stąd upodobanie do odtwarzania życia wielkiego miasta, życia najbardziej natężonego i skoncentrowanego, tłumu i tłoku i t. p.

O ile jednak futuryzm na sztuki plastyczne niewielki wywarł, skutkiem swej kompromisowości, wpływ, to przecież zupełnie zawładnął poezją. *c. d. n.*

Jerzy Kozerawski.

GRZECH.

Spokojnie żył sobie Mnich w klasztorze.

Bogu co dnia modlitwy zanosił; celę swoją sprzątał; braciom swym pomagał.

Ale oto od czasu jakiegoś po nocach śniła mu się kobieta piękna, co tajemniczą zasłoną przez biodra i łono opasana lubieżnie, przychodziła ku jego łożu i ruchami, obiecującemi nieznaną rozkosz, przywoływała go ku sobie.

Pójdź... zdawały się mówić poruszenia lubieżne jej gibkiego, obnażonego ciała.

Pójdź! — Upieszczę cię, otulę splotem ciała mego...

Patrz! — szaleństwo i pragnienie — drżą w łonie mojem, biodra moje z tęsknotą wyczekują uścisków gwałtownych twoich!

Pójdź!...

Mnich z boku na bok na twardem łożu się przewracał, przez sen „memento mori" — szeptał, wzdychał, jęczał, płakał — wreszcie nad ranem zasypiał zmęczony.

Więc nazajutrz w modłach żarliwych prosił, by mu pokusa była odsuniętą.

Lecz, gdy tylko noc cicha otuliła uśpiony klasztor, kobieta o pięknych kształtach znów przychodziła z przestrzeni mroku niepojętego i znów ciało jej szeptało dziwne słowa rozkoszy — słowa mocne, kuszące...

Śmiechem wyuzdana, kuszeniem swawolna podchodziła ku niemu. W boskim bezwstydzie podawała mu swe piersi okrągłe, różowe, które drżały przeczuciem jego ust dotknięcia.

Na głowę się Mnich przykrywał, — „memento mori" ciągle szeptał... ale z pod przykrycia patrzał.

Aż raz pierś jej jędrną do ust przytulił gorących.

Więc biczował ciało swoje, różne pokuty ciężkie na siebie nakładał, posty surowe odprawiał — a gdy to nie pomogło — porzucił klasztor: gdzie spokoju już nie miał i poszedł na pobożną pielgrzymkę.

Po drodze uczył ludzi ciało swe umartwiać, grzechu się wystrzegać, życia się bać...

I długo chodził Mnich i długo i drogami dziwnemi, bo w kraj Hellady młodej przybył, nie wiedząc.

...Wieczór wonczas kładł się miłośnie na gaju oliwnego wierzchołki...

Znużone ciało Mnicha o sen wołało; zatknął więc kosztur podróżny w ziemię, w habit się owinął i kląkł, by modlitwy wieczorne odmówić.

— Panie! — daj mi spokoju ciche odpocznienie — od grzechu pokus i rozpaczy uchroń mnie, Panie!

Od ziemi szedł zapach mocny, odurzający.

Łono jej rozgrzane od niedawnych palących pieszczot słońca stygło powoli, do snu się układając.

— Pachniała Ziemia...

Zapach jej uderzał nozdrza Mnicha rozmodlonego, dreszczem rozkoszy cichej żyły mu przebiegał; prężył ramiona w jakiemś pragnieniu mocnem, nieskończonem — tęsknotą pierś rozpierał, — modły przerywał...

Głuche „memento" z ust spadało — a dusza ku życiu, ku ziemi onej, miłośnie rozedrganej wybiegała.

Między pobożne modlitwy słowa wpadały

nocy ciche odgłosy — i duszę ku sobie przemożnie ciągnęły i od modłów precz odwodziły.

Źródło kryształowe szeptało baśnie jakieś nieuchwytne tajemną mową wieczności, kołysząc do snu ciekawie pochylone ku niemu trawy.

...Oliwki śniły sny jakieś radosne — sny obfitości, bo szept roześmiany przebiegał niekiedy między ich uśpionemi gałęziami...

...A cyprys smukły, wiecznie w samotności swojej ciszę zapatrzony, tęsknotą dziwną jakąś trawiony — sennym szelestem, zda się, nocy ze smutku swego się zwierzał...

. . . . . . memento . . . . . .

...Noc Pieszczotliwa otuliła mrokiem ziemię senną...

Niedosłyszalnym wiatrem chłodziła jej rozpalone łono... Rosy krople kwiatom w spragnione kielichy sączyła...

...Noc cicha,—pokrzepicielka troskliwa kładła dziwy i czary na ziemię znużoną dzienną rozkoszą słońca.

— O Panie! daj mi śmierci miłość, daj mi śmierci gorące pożądanie! Od życia czarów i mamideł wybaw, ratuj mnie, Panie! — szeptał.

Kaptur na oczy głębiej nasunął, przed wołaniem tęsknoty głowę w barki wtulił — „memento” szepnął i legł... A o północy z mrocznej głębi gaju wyszła ku niemu kusicielka jego i mękę celi klasztornej na nowo w nim zrodziła i przywoływała go do tajemnicy ciała swego...

...Pójdź!...

(Ja jestem Ta, która Byłam, która Jestem i która Będę i nikt ze śmiertelników nie podniósł mi zasłony!) Pójdź!...

. . . .

W otchłani Nocy wyrwał się nagle jasny krzyk dnia narodzenia. Umilkły ciemności nieśmiałe odgłosy, i stała się cisza wielka — Cisza przebudzenia.

Wstał świt różowy. Złotopromienne Słońce wyjrzało z za we mgle nocnej jeszcze drzemiącego gaju.

Miłośnie przyglądało się kochance swej — Ziemi urodzajnej.

Rozproszyło mgły, które mu jej widok przysłaniały, zapaliło światła tęczowe w kroplach rosy chłodnej i rozgorzało nowego pożądania blaskiem promiennym.

Potoki gorących pocałunków rzuciło Słońce na kochanki swej pierś snem ukołysaną.

Budziło ją. Na nowe zapłodnienia i rozwoje— łono jej wzywało... Pod jego pałającem spojrzeniem przeciągnęła się rozkosznica — Ziemia senna... Swawolny Zefir przybiegł od wschodu i snu zasłonę z międzymorza jej precz zerwał.

I wstała naga i roześmiana i pochyliła ku Słońcu pachnące swe ciało i namiętnym hymnem ptactwa, ukrytego w gęstwinie, kochanka swego powitała.

Rozbrzmiała Pieśnią Życia Ziemia...

Podniósł się Mnich z ziemi, oczy przetarł i jął modły poranne odmawiać.

— Od grzesznych chuci ciała mego, od ciała mego ku życiu tęsknot i pożądań wybaw mnie, — uchroń mnie Panie!

Znagła w pobliskich zaroślach rzucił się w górę strumień młodego, rozedrganego pełnią życiową śmiechu i rosy krople z liści otrząsnął.

Zaszeleściły tajemniczo krzewy i... rozigrana, cała śmiechem swawolnym rozkoszna, szalona wybiegła na polanę złotowłosa Nimfa, a tuż, tuż, wypadł koźlonogi Faun i w wesołych podskokach gnał za nią pochylony, aż wiatr zerwał się śladem — w krzakach przyczajony.

Mnich głowę w kaptur schował.

„Memento mori”, „memento mori!” szeptały przerażone wargi. —

Dojrzał go ciekawy Faun, pogoni zaniechał i tuż kopytami się zarył, aż go całego darnią obrzucił. — Jął mu się przyglądać zafrasowany.

— Kto jesteś ciemny wędrowcze i czemu postać twoja przysłonięta? — ciekawie spytał.

— Jam sługa boży i szukam spokoju — odrzekł Mnich cicho.

— Sługa boży mówisz? Lecz czemu oczy twe zasłoną zamroczone? Odrzuć ją precz i czoło twe na światło dnia jasnego odsłoń!

Oto Bóg wybiegł radosny na niego i zaróżowił wzgórza! Czy widzisz!? — podobne one są piersiom Nimfy śpiącej!

Czemu nie patrzysz na Boga sługo i nie weselisz się radością Jego?!

— — Grzech. Grzech! — wykrzyknęły wargi Mnicha.

— — Grzech, mówisz!? A co to grzech?

Jął mu się Mnich o grzechu rozwodzić gorąco.

Faun słuchał, ciekawie go przepatrywał, a gdy skończył zapytał:

— A co to — grzech?

— Grzech chuci ciała twego, grzech piersi Nimfy twojej!

— To piękny jest grzech!?

— Grzech wszystko, co od ciała pochodzi! Grzech Życie — Słońce — i Ziemia —

— To dobry jest grzech!?

— Brzydki, zły, straszny i przeklęty! Przeklęty jest Grzech!

Faun wielkiemi oczami na Mnicha spojrzał i jął ze żdziwienia brodą swą potrząsać.

Nagle zrozumiał.

— Grzech!?

— Ha, ha, ha! — w twarz mu parsknął, aż zatrzęsły się oliwki przerażone!

— Zakręcił się na miejscu, kopytami w darń się wparł i . . . skoczył ponad Mnicha . . . aż mu kopytem kaptur z głowy zdarł.

Obejrzał się w skoku i gołą jego czaszkę dojrzawszy . . . hu, ha, ha, nad głową mu huknął i na murawę opadł.

Zebrał się i w dopędy za Nimfą się puścił. — Plątały mu się roześmiane nogi, rogi na łbie trzęsły się rozchichotane. Padał na zieloną murawę — podnosił i za Nimfą gnał...

Aż dopadł jej nad jeziorem!

„Grzech!" — śmiesznie, a sprośnie na ucho jej zakrzyknął i na zielone posłanie obalił.

A od splecionych poderwał się śmiech wyuzdany, wpadł w krzaki i między zaskoczonem ptactwem zaczął rej wodzić.

Hi, hi, hi! wybuchnął głośny świergot wielojęzycznej gromady ptasiej.

Zakotłowało się źródło, strzeliło ku górze strumieniem i rozsypało się kaskadą perlistego śmiechu.

Oliwki za brzuchy pękate się schwyciły i gałęźmi sąsiadki w bok potrącając, w chichocie aż przysiadały.

Ciche trawy i kwiaty na ziemię się kładły i śmiały się, śmiały...

Nawet cyprys stłumionym śmiechem zadygotał.

I poszedł po Helladzie całej, po górach i ustępach dzikich — poszedł w tan niepowstrzymany Śmiech Wielki, — Nieumilkły...

Trząsł gaje, wody chybotał, pijany po skałach się obijał...

— — Aż od śmiechu oszalało Echo.

— — Aż w głuszy leśnej obudził się z południowej drzemki Centaur szybkonogi i niespokojny pytał, lecącego gołębia, co głos ten znaczy?

— To na biodrach Nimfy z grzechu Faun się śmieje, a z nim Hellada cała!

— — Zdziwione Słońce na południu stanęło i pytało Ziemi...

A Mnich twarzą ku ziemi przypadł i zatrzęsły się barki jego w płaczu męczeńskim.

Znagła uczuł dotknięcie niespokojne i usłyszał głos cichy Pana, żdziwiony, wzywający...

— Czemu cierpisz? Spójrz na mnie!...

(Ja jestem Ten, który Byłem, który jestem i który Będę i nikt kto tchórzliwego serca i ten kto przeklina nie ujrzy Mojego Prawdziwego Oblicza!)

— — Spójrz na mnie!

Radosław Krajewski.

CREDO NAJMŁODSZYCH W LITERATURZE.

Credo ideowe i czysto estetyczne najmłodszych w literaturze da się najwydatniej określić przez wyświetlenie stosunku ich

1) do społeczeństwa,
2) do kierunków twórczości,
3) do innych gałęzi sztuki.

Stosunek najmłodszych w literature *do społeczeństwa posiada obok cech ogólnych,* właściwych niemal wszystkim jednostkom i ugrupowaniom śród tych najmłodszych, i *cechy specjalne.*

Cechami ogólnemi są

1) *kult* ludzkiego *genjuszu twórczego*, opanowywującego przyrodę, w przeciwstawieniu do kultu okalającej człowieka przyrody, do biernego wobec niej stanowiska i

2) wynikający z kultu genjuszu ludzkiego *kult wielkich zbiorowisk ludzkich.* Ten ostatni wychodzi z tego założenia, że im większe jest zbiorowisko ludzkie, tem szybciej się w nim rozwija twórcza myśl; przedstawiciele tego kierunku zwą się *„urbanistami"*, jeśli chodzi o wyodrębnienie utworów o charakterze bardziej polskim, a stąd i bardziej słonecznym, opiewających tworzące się obecnie wielkie polskie mieszczaństwo, mienią się *„jasnogrodzianami"*;

3) oraz *niechęć do tematów ściśle erotycznych*, tak uprzywilejowanych w latach romantyzmu, i do form pisania impresjonistycznego tak zwanego „pisania bez myśli o całości i końcu utworu".

Cechy szczególne, różniczkujące i dzielące najmłodszych w literaturze na odrębne kierunki, stanowi rodzaj „odpowiedzi", dawany przez nich społeczeństwu i pod tym względem rozróżniamy *trzy bardziej wydatne ugrupowania:*

Pierwsze — reprezentuje kierunek bardziej ogól-

nych dążeń twórczych, daje odpowiedzi na pewne nowe, domagające się rozwiązania problemy, na pewne nowopowstałe zagadnienia życiowe, na pytania, *zadane* przez społeczeństwo, i jest reprezentowane najwydatniej przez ludzi, grupujących się przy czasopiśmie „Zdrój" w Poznaniu.

Drugie ugrupowanie idzie jeszcze dalej, daje odpowiedzi na pytania zadane przez społeczeństwo i pobudza toż społeczeństwo do nowych zapytań, rzucanych w bezbrzeża narodowej i ogólnoludzkiej głębi. Najbardziej znamiennym wyrazem tego kierunku są młodzi literaci, ześrodkowywujący się przy organie Polskiego Towarzystwa Miłośników Literatury „Światowit".

Trzecie ugrupowanie reprezentuje kierunek sztuki dla sztuki, który się u nas już przeżył, chimeryczność, „mirjamizm", daje odpowiedzi na pytania własnych chimer, własnych uwiądów myślowych i ideowych, *daje krzykliwe odpowiedzi społeczeństwu na pytania niezadane przez społeczeństwo.*

Stosunek do kierunków twórczości wyrażają najmłodsi przez hołdowanie w ujmowaniu swych utworów "*ekspresjonizmowi*". *Ekspresjonizm* (wyrażenie) przeciwstawiają rozpanoszonemu u nas za czasów dekadentyzmu *impresjonizmowi* (wrażenie). Impresjonizm opierał się na wyłącznem pisaniu z „natchnienia" bez twórczej myśli o idealnej typowej rozbudowie utworu.

Hołdownicy ekspresjonizmu starają się otrzymane wrażenie przeobrazić w ideał wyrażenia, starają się przeprowadzić je przez pomysł (koncepcję), przez pomysłu tego rozbudowę (kompozycję), by w formie najbardziej zbrylonej, plastycznej i typowej dla danego wzruszenia dać je czytelnikowi.

Stosunek do innych gałęzi sztuki przejawia się dwojako:

1) jedni z młodych uznają, że primat w sztuce obecnie dzierży plastyka, i na jej wzór *eksperymentują* mózgowo *dla eksperymentowania* bez specjalnych w tym lub innym kierunku umiłowań i skutkiem tego *ten kierunek jest niby nieustannie twórczy i nieustannie bez dodatnich wyników*;

2) *inni* z młodych wychodzą poza igraszki eksperymentowania, *starają się odkopać* w swej wnętrzni, w swej jaźni *z naleciałości podwalinę* dla swej sztuki, *swój dogmat ideowy i estetyczny*, dążą do ustanowienia w sztuce primatu poezji jako sztuki słowa, bowiem za pomocą słowa najłatwiej narazie da się wypowiedzieć ów odkopywany w głębinach duszy lackiej jej najtrwalszy, najwartościowszy imperatyw i bowiem wiedzą,ży tylko z wielkiego imperatywu-dogmatu nadchodzące pokolenia mogą rozpocząć budowę własnego stylu w sztuce tak wielkiego, że będzie stał sam sobą i że wrzaskliwości wszelkich modnych i nikłych stylików nie będzie, zda się, postrzegał.



NA CZASIE

Camera lucida.

Bez fanfar, wiwatów, mów powitalnych, uciechy gapiów przyjechał po pięcioletniej nieobecności w ojczyźnie Roman Dmowski. Wyjechał, aby dokonać wielkiej pracy i do nowej ciężkiej pracy powraca. Pewien podróżnik zauważył, że w Europie, w miarę jak posuwamy się od Zachodu ku Wschodowi z każdym stopniem geograficznym długości ludzka atmosfera kłamstwa, próżności i blagi zgęszcza się. Kultura treści przechodzi w kult pozorów. Wiadomo, że murzyn jest w siódmem niebie, gdy nawiesza na twarzy świecących blaszek, ma wtedy poczucie, że jest bożkiem, Mumbo-Jumbo. Słowacki stwierdził w Polsce obfitość skłonności „pawich i papuzich". I wszyscy wielcy ludzie nasi walczyli przedewszystkiem z pozorami, uniemożliwiającemi poważną pracę, zatem i rzeczywistą siłę narodu.

Dmowski jest śmiertelnym wrogiem pozorów, zatem i tak zwanych „pryncypiów", czyli dżumy duchowej, panującej na wschodzie, stąd zaraza przedostaje się i na zachód, gdzie wszakże nie grasuje epidemicznie. Obchodzi go głównie plan, organizacja, wykonanie.

Jego rozkoszą ducha jest dzieło. Jego „ja" zlewa się całkowicie z dziełem, przestaje istnieć. Jest to cecha człowieka doskonale uspołecznionego, czyli twórcy.

Nikt z Polaków, może w całym okresie dziejów naszych, nie dotarł tak blisko i tak bezpośrednio do źródeł władzy politycznej świata, do kuźni, gdzie się wykuwają miecze dla zwycięzców i kajdany dla niewolników. Nikomu nie dano było dotrzeć tak blisko do tego drzewa wiadomości dobrego i złego, jakiem jest polityka. Sięgnął do laboratorjum pozaeuropejskiego: do Japonji i do Ameryki. Niemal żaden gatunek siły nie jest mu obcy. Posiada w ręku klucz do zagadnień.

Przybywa do ojczyzny w chwili, gdy ster polityki polskiej jest w dłoniach niedoświadczonych dzieci, które bawią się raczej w państwo, lub w „samego siebie", bo nie umieją dźwignąć przedmiotu najtrudniejszego, z jakim może mieć do czynienia rozum ludzki. I muszę wysłowić tę bolesną ironję. Jeżeli kto rozumie doniosłość powrotu Dmowskiego do kraju, rozumieją to przedewszystkiem Niemcy. Osią ich polityki jest zrobić z Polski trupa, aby po nim przejść do niewolnika rosyjskiego. Stanął im na drodze Dmowski, przenikający nieugięty, nie do podejścia. Nie od dziś, świeżo nawrócony lub okolicznościami przekonany, ale od lat, z zimną konsekwencją rozwagi, a z czystym instynktem Polaka. *I. Gr.*

Luźne kartki.

I.

Oczyma inteligencji. Inteligencja przemawia dziś z rozżaleniem, płaczliwą skargą, z zawistną niechęcią, spogląda na rozwijające się obok niej życie pochmurnie, pesymistycznie, nieufnie. Zbyt wiele przecież bolesnych przeżyła tragedji. Życie obróciło w niwecz liczne ideały, w które namiętnie wierzyła. Rozwiały się złudzenia o chłopie-Piaście, czekającym hasła i wskazań od inteligencji. Ideał ludowładztwa szyderczo odsłonił właściwe swe oblicze anarchji, demagogji, buntującego się niewolnictwa. Miażdżące warunki gospodarczego życia zepchnęły inteligencję w otchłań nędzy. Lecz najdotkliwszym ciosem było odsunięcie jej od zadań, do których dąży wszelka inteligencja, do wypełnienia których uważa się za powołaną: nie stoi u steru spraw, nie kieruje życiem, nie przewodzi narodowi. Dlatego wyrywa się z jej piersi okrzyk pełen wątpienia, pełen melancholji, pełen niewiary w życie. Dlatego w opinji, jaką wytwarza, w pismach, w książkach, wśród zebrań, wszędzie, gdzie inteligencja przemawia, pisze, debatuje nie szukajmy prawdy o życiu. Odnajdziemy w tem wszystkiem jedynie wszystkie wady, całą słabość, chorobliwość, znużenie, nieudolność inteligencji. By dotrzeć do życia, by poznać jego złożoną, różnorodną istotę, wyswobodzić się musimy z patrzenia na nie oczyma współczesnej inteligencji, oderwanej od sił kształtujących narodową przyszłość.

II.

Nowa kultura. O zanik u przedwojennej kultury umysłowej wspomina się z melancholijnym żalem. Wytworny smak estetyczny, swoiste upodobanie artystyczne, cały zakres literackich zagadnień i tematów, to wszystko co opierało się na potrzebach inteligencji, warstwy wówczas panującej, co potrzeby te zaspokajało — minęło bezpowrotnie.

Była to kultura zapewne oderwana od życia, lecz pełna umiaru, smaku, szczerego artyzmu. Sądzono, że nowe moce, wyłonione przez wielką wojnę: silne namiętności, rozkwit bohaterstwa, bezpośredniość i świeżość odczuwania — powołają do życia nową kulturę. Byłaby to kultura rubaszna i prostacza nieco, lecz o bujnej pełni wrażeń, o krwistych rumieńcach życia, o gorącem tętnie, o świeżości uczuć, bezpośredni wyraz bogatej rozlewności życia. Kultura przywodząca na pamięć czasy Szekspirowskie i czasy Odrodzenia. Czekamy dotychczas daremnie. Prąd życia narodowego, dławiony uciskiem nędzy, płynie sennie, pełen niemocy

i bezwładu, kryjąc w swym nurcie nieznane możliwości. Tymczasem na powierzchni jego pojawia się brudna piana swoistej kultury. Przesunięcie się bogactw, głębokie przeoranie życia przez wojnę, upadek dotychczasowej warstwy pracującej—wydobyły na powierzchnię życiową nowych ludzi—aferzyştów politycznych i giełdowych, demagogów i bankierów, inteligentnych paskarzy i zbogaconych kantorowiczów. Tłum ten nadając ton, stanowiąc zwierzchnią warstwę życia, posiada również potrzeby kulturalne i poszukuje dostawców tej kultury. Powstała dość szybko literatura, zowiąca się „młodą Polską" i przeznaczona dla osobliwych gustów nowych spożywców. Bezideowa i bezprogramowa, cyniczna i amoralna w swej duchowej postawie spełnia dobrze swój cel—łaskotania zmęczonych w pogoni za pieniędzmi i karjerą nerwów dzisiejszych parwenjuszy. Przyznajmy, że posiada często ta poezja dnia spore artystyczne walory. Lecz posiadać je musi, gdyż spożywcy nowej literatury posiadają często wysubtelnione podniebienie smakoszów. Artyzm ten jest tylko sztuką dla sztuki, wysilonem poszukiwaniem nowego gestu, nowej pozy, nowej formy, gdyż trzeba nieskończenie zadziwiać snobów, podniecać ich, być wyrafinowanym.

Nie jest bynajmniej rzeczą przypadku, lecz smutnej logiki współczesnego życia, że najhałaśliwsza dziś grupa literacka „Skamander" zrodziła się w kabarecie, gdzie bawiła i podniecała zbogaçonych snobów. Jest przecież ta grupa kwiatem owej literatury służącej ku zabawie nowych panów życia o typie zbogaconych arriwistów. *T. K.*

Z powodu zjazdu literatów.

Jeden z przedstawicieli młodszej naszej braci literackiej, p. Xaw. Glinka, nie uzyskawszy łaskawego pozwolenia od naszych czcigodnych i na urząd rozsądnych ośmielił się powziąć myśl zorganizowania zjazdu literatów, na którym wypowiedzianoby się w sprawach dla literatury i dla „być czy nie być" ogółu literatów najważniejszych.

W tym celu zaprosił wszystkich poważniejszych literatów, na zebranie dyskusyjne. Na zebraniu, około stu obecnych osób, uznawszy myśl zwołania zjazdu za słuszną, wybrało odnośną komisję, ta komisja zorganizowała inne komisje, których zadaniem było wysyłanie zaproszeń na zjazd i kwalifikowanie osób zgłaszających chęć wzięcia udziału w zjeździe.

Nie licząc grupy poznańskiej, dokąd w celach organizacyjnych jeździł p. Glinka, ni krakowskiej i lwowskiej, dokąd udawala się p. W. Rutkowska, w Warszawie praca organizacyjna absorbowała przeszło 30 osób.

Na zjazd zaproszono około tysiąca literatów.

Na zebraniach komisji, podkomisji, na ich łącznych zebraniach opracowano następujące ważniejsze projekty: projekt p. St. Żeromskiego, odnoszący się do ukonstytuowania akademji literackiej, projekt p. Skoczylasa, odnoszący się do utworzenia związku zawodowego literatów, p. W. Rutkowskiej o radzie artystycznej, p. Garczyńskiego o księgarni nakładowej, mój o propagandzie naszej sztuki zagranicą, o konieczności utrzymania nadal Ministerstwa Sztuki i Kultury i o upaństwowieniu pierwszej sceny polskiej w Warszawie.

Już na zjeździe powstawały głosy separatystyczne, starano się zniweczyć pracę zjazdu.

Atoli ci, którym istotnie leżała troska na sercu o dobro literatury ojczystej i literatów, i którzy tą troską powodowani przybyli na zjazd, radzili, przekonywali się wzajemnie, przyjęli wszystkie, przedłożone przez organizatorów zjazdu wnioski i szereg powzięli uchwał, wynikających z ich wniosków.

Aliści w jednem z pism zaznaczono, że ci co się zrzeszyli w związek zawodowy literacki, nie są zawodowcami, że literaci znani i uznani, wydawani i czytani mogą utworzyć związek, z którym rząd i opinja publiczna liczyć się będzie. W innem znów piśmie p. Irzykowski narzeka, że dwie jego propozycje: jedną, mającą na celu przynaglenie rządu do utworzenia specjalnych urzędów czystości, niewinności, czyli dokładnego i metodycznego kastrowania języka polskiego, i drugą, pozwalającą na uznawanie za zawodowych i mających prawo należeć do związku literatów tylko tych, co wydrukowali, na wzór umarłych, conajmniej kilka tomów wartościowych prac i co rok kilka tomów wydają, uchwałą zjazdu zostały odrzucone, bo związek musiałby się składać tylko z umarłych.

Mimo jednak tych wysiłków przeciwników ostatniej twórczości, zjazd literatów przyczynił się do pochodu polskiej myśli twórczej o krok naprzód, do organizacji naszej biernej i biednej literatury.

Rad. Kr.

Plebiscyt.

Otrzymujemy następujący komunikat z prośbą o zamieszczenie:

Baczność Warmjacy!

Chwila plebiscytu bliska. Chwila ta rozstrzygnie o przynależności Waszej do Polski. Polska chciałaby i te ziemie, które objęte są plebiscytem przygarnąć do siebie i widzieć je wolnemi i szczęśliwemi

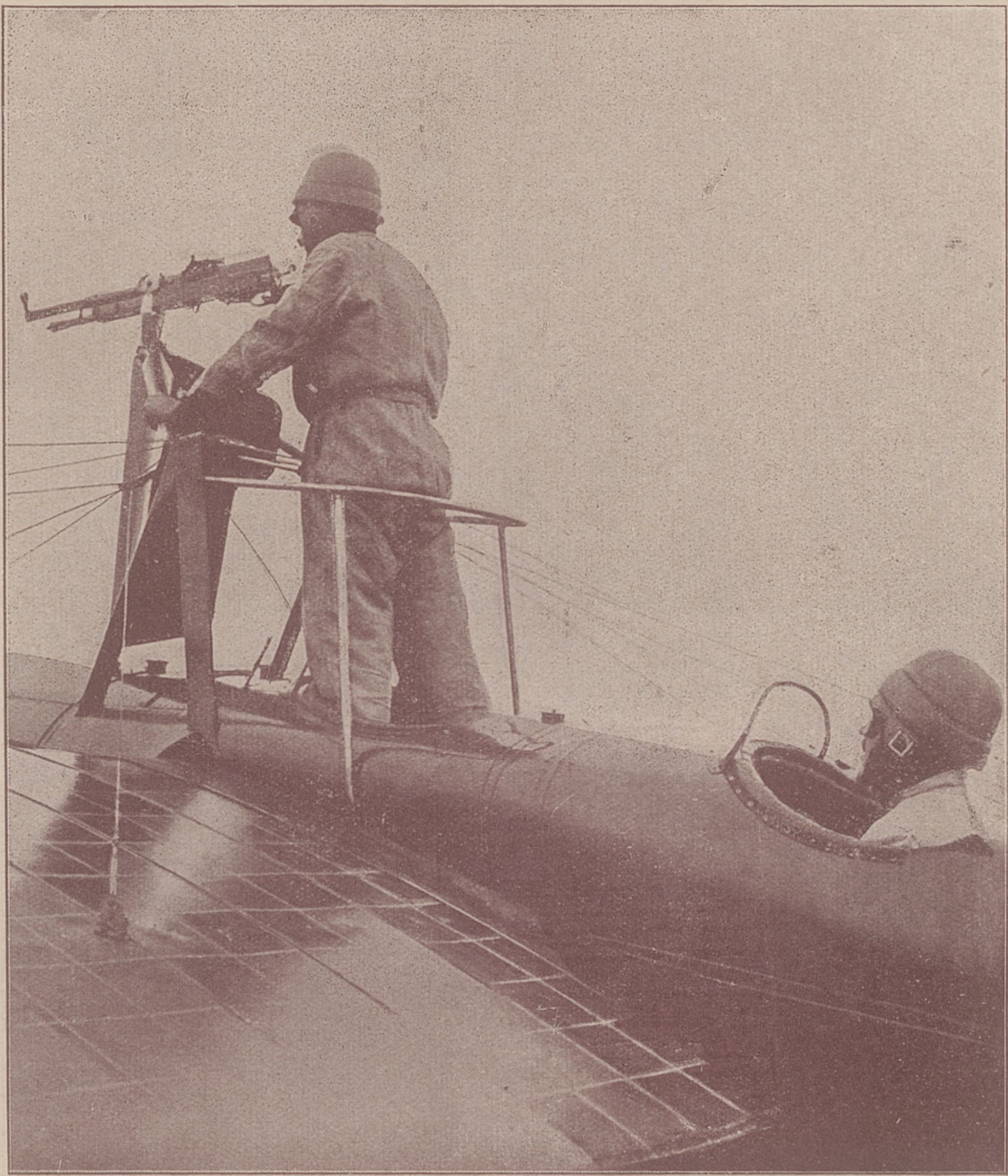
W Waszych rękach więc Warmjacy spoczywa los tej ziemi. Wielką agitację uprawiają Niemcy, chcąc te ziemie nadal zatrzymać, abyście Wy i Wasze dzieci im się wysługiwali. Chcecie przynależeć do Polski to niechaj każdy jaknajspieszniej poda adres obojga płci od 20-go roku, miejscowość, datę urodzenia, zawód i wyznanie mieszkających obecnie na obczyźnie lub w wolnej już Polsce, celem przybycia na głosowanie.

Mieszkańcy, którzy wiecie o pobycie Waszych krewnych lub znajomych mieszkających na obczyźnie, ale urodzonych w powiecie olsztyńskim lub reszelskim podajcie nam ich adres, abyśmy i tych do głosowania zawezwać mogli.

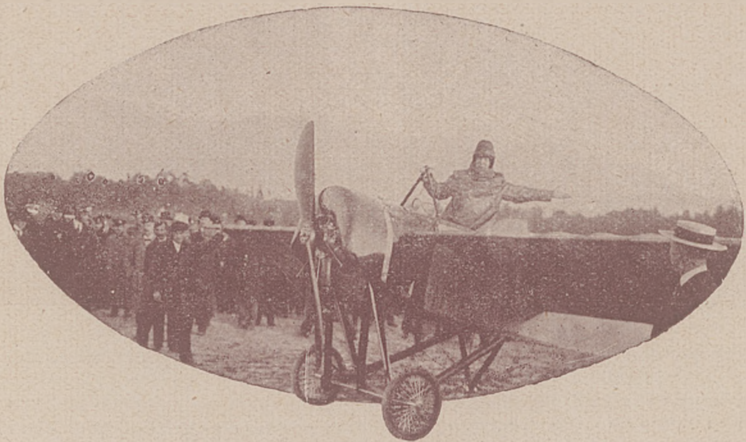
Zgłoszenia uprasza się nadesłać pod adresem: Maksymiljan Majewski, Olsztyn - Allenstein, Ostpr. Bahnhofstr. 1.

Straże ogniowe.

Dnia 16 b. m. odbyło się doroczne walne zebranie Związku Florjańskiego, jednoczącego ochotnicze stra-



Z dziedziny techniki wojennej. Kulomiot na aeroplanie.



Wzlot samolotu zawsze wzbudza zaciekawienie i gromadzi ciekawych.



Miejsce niedoszłych pertraktacji pokojowych w Borysowie. Praca naszych wojsk kolejowych nad przygotowaniem szerokiego toru dla przyjęcia pociągu z delegacją pokojową bolszewicką.

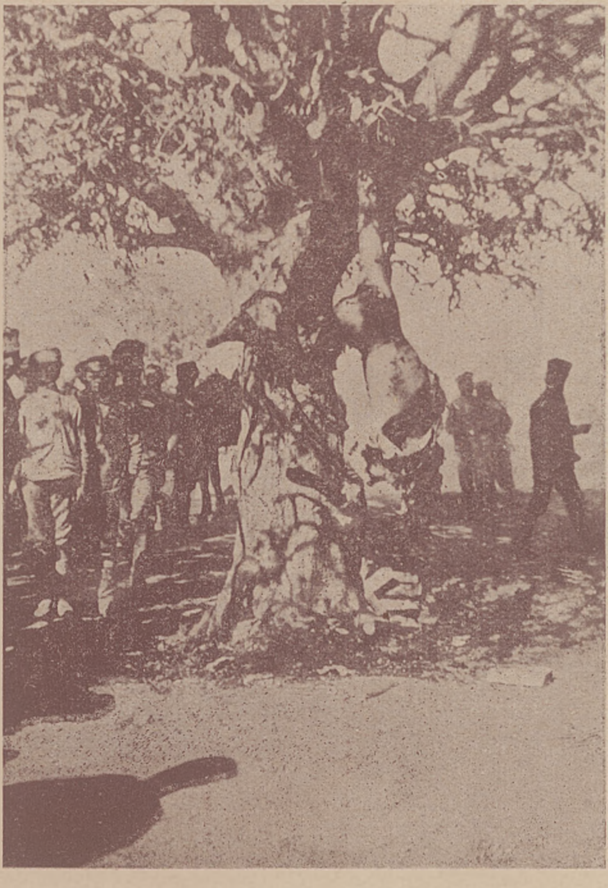


Armata, wystawiona naprzeciw toru, broniąca dostępu do miejsca niedoszłych pertraktacji pokojowych w Borysowie. (Obie fotografje wykonał podchorąży Ludwik Plater-Zyberk).



OKRUCIEŃSTWA NIEMCÓW.

Ignacy Haase, lat 21, w oczach matki zamordowany w okrutny sposób przez Niemców na pograniczu Szląskiem. (Znany plakat plebiscytowy skopjowany jest właśnie z tej smutnej fotografji).



OKRUCIEŃSTWA BOLSZEWIKÓW.

Z rozkazu komisarza Bersona jeden z naszych rodaków powieszony został na drzewie głową na dół. Pod głową, na ziemi, słabym płomieniem, by przedłużyć męki, paliło się ognisko. Bolszewicy z lubością przyglądali się męczarniom.

że ogniowe na terenie b. Król. Polskiego, z udziałem 110 przedstawicieli przeważnie z prowincji przybyłych. Zebranie zagaił prezes Zarządu B. Chomicz, podnosząc hasło „w jedności siła”, przyświecające Związkowi, a jednocześnie i całej twórczej pracy przy budowie państwa, z odwołaniem się do zebranych o poparcie skarbu państwa przez szeroką propagandę pożyczki państwowej. Na przewodniczącego zebrania został powołany p. E. Balcer z Łowicza, na asesorów pp. Białczy z Zawad, Klejna z Łowicza, Knap z Chorzęcina i Mniewski z Błaszek, na sekretarzy pp. Bronicki z Żelechowa i Wysznacki z Warszawy. Z podanego sprawozdania wynika, że Związek liczy 900 straży zrzeszonych z 60,000 członków, oddziałów posiada 15. W 1919 r. zostały zorganizowane kursy pożarnicze ośmiodniowe w 27 miejscowościach z około 500 uczestnikami, przeprowadzono wykłady z pożarnictwa w 37 miejscowościach, kursy uzupełniające dla naczelników straży w 16 miejscowościach, zorganizowano 16 zlotów wraz z popisami zawodowemi, zlustrowano wszystkie straże ogniowe w 6 powiatach oraz w szeregu pojedyńczych miejscowości. Siły zawodowe do prac Związku w 1919 r. stanowili: naczelnik biura inż. St. Arczyński, inspektorowie: T. Brzozowski, J. Kowalewski, O. Sztark, J. Tuliszkowski, instruktorowie: K. Gasik, A. Jasiński, S. Krajewski, B. Pachelski, S. Pągowski, J. Stawski, S. Żurkowski. Budżet na rok 1920 ustalono w wysokości 475,000 mk.; ważniejsze pozycje w wpływach stanowią: składki członkowskie 25,000 mk., zasiłki od sejmików 125,000 mk., od Państwowych Ubezpieczeń od ognia 120,000 mk., Min. Spraw Wewnętrznych 50,000 mk., Min. Wyznań Relig. i Oświecenia Publiczn. 20,000 mk., zaś w wydatkach poza kosztami administracyjnemi w pierwszej mierze uwzględniono pozycje na organizację kursów pożarniczych, lustracje straży, zasilenie pisma fachowego „Przeglądu Pożarniczego“, drużyn harcerskich, Oddziałów Związku i t. p. Składkę członkowską na rok 1921 ustanowiono w wysokości 5 mk. od członków czynnych i 20 mk. od członków rzeczywistych. Zaznajomiono zebranych z pracami i zadaniami Wystawy Przeciwpożarowej oraz z zakresem zwoływanego na jesieni r. b. Zjazdu wszechdzielnicowego delegatów straży ogniowych. Prace Związku posuwają się raźno w kierunku jednania straży ogniowych z kresów: należą już do Związku straże: w Bobrujsku, Białymstoku, Łucku, Równem, Wilnie, Włodzimierzu Wołyńskim, Brześciu n. Bugiem, Słucku, Supraślu. Zarządzone wybory powołały do Zarządu na członków ponownie pp. Chomicza, Olkuskiego i Tuliszkowskiego oraz p. Balcera, na zastępców pp. Grohmana, Bronickiego, Łoskowskiego, Milewskiego, Piętkę, Chełmińskiego. Do komisji Rewizyjnej pp. Kubickiego, Ks. Kan. Kokowskiego i Jarzębowskiego, na zastępców pp. Sztarka, Mencla i Skaczkowskiego.

Z prasy.

„Tygodnik Illustrowany“

Najstarsze z naszych ilustrowanych pism, *Tygodnik Illustrowany* nie ustaje w swych trudach by pomimo ciężkich obecnie warunków wydawniczych utrzymać pismo na stopie jego rozkwitu z doby przedwojennej. Ostatnim właśnie dowodem tych usiłowań jest bieżący zeszyt pisma (№ 21), poświęcony przeważnie zwycięstwu wojsk naszych na Ukrainie.

Tytułową stronę zdobi artystyczna reprodukcja pięknego szkicu portretowego wykonanego z natury przez Antoniego Kamieńskiego, wyobrażającą naczelnego wodza, Józefa Piłsudskiego. Dalej widzimy portrety kilku wodzów zwycięskich armij, ministra wojny, widoki Ukrainy, fotografje z powrotu naczelnego wodza do Warszawy i t. d.

Treść również nawiązana jest do działu ilustracyjnego, będąc jego dobrem uzupełnieniem i tworząc ciekawą, aktualną, zajmującą całość.

Gdy ostatni numer *Tygodnika* ze względu na doniosły wypadek dziejowy wkroczenia naszych wojsk do Kijowa, ma charakter nader aktualny, inne numery poza aktualnością mają również obszerny dział poświęcony literaturze i sprawom społecznym, zasilany przedewszystkiem przez Zdzisława Dębickiego, Artura Oppmana (Or-Ota), Adama Grzymałę-Siedleckiego, Ludwika Włodka i in., których nazwiska już same świadczą o poziomie kierunku literackiego i wartości artykułów, któremi *Tygodnik* darzy swych czytelników.

Tak prowadzone pismo zawsze spotka się tylko z naszem poparciem, to też szczerze polecamy je uwadze naszych sfer inteligentnych.

Kalendarzyk wojenny.

10 maja. Na południe od ujścia rzeki Krasnej oddziały naszej jazdy zajęły Rzyszczew nad Dnieprem, zdobywając statek i 3 berlinki, W czasie ostatnich walk na Polesiu siły bolszewickie, znajdujące się pomiędzy torem kolejowym Kalenkowicze — Rzeczyca a Prypecią, rozbito doszczętnie. Meldowana zdobycz wynosi z górą 1000 jeńców oraz bogaty materjał techniczny i kolejowy.

11 maja. Zabrawszy wszystkie siły, którym udało się przeprawić przez Dniepr oraz wprowadzając do akcji nowe siły, nieprzyjaciel z niezwykłą furją uderzył na nowe nasze pozycje, zabezpieczające dostępy do Kijowa. Po odparciu natarcia, nieprzyjaciela odrzucono do miejscowości Browary. Na Polesiu oddziały nasze zajęły przeprawy w Serwalu i Sełbowie, zadając nieprzyjacielowi dotkliwe straty. W ten sposób opanowana jest linja dolnej Berezyny.

12 maja. Nowe wysiłki nieprzyjaciela, zmierzające do wyparcia nas z lewego brzegu Dniepru zostały w krwawych i zaciętych walkach zwycięsko odparte. Walki te obfitowały w liczne przykłady niezwykłego męstwa i poświęcenia ze strony naszego żołnierza.

13 maja. W rejonie Kijowa nieprzyjaciel prowadzi w dalszym ciągu uporczywe ataki, starając się za wszelką cenę odzyskać miejscowości na wschodnim brzegu Dniepru. Według dodatkowych meldunków ostatnie walki nad Berezyną i Dnieprem dają obraz zupełnej klęski nieprzyjaciela. Pod Hibowem zniesione zostały doszczętnie pułki 2 brygady 10 dywizji. Dywizja ta nie przedstawia dzisiaj żadnej wartości bojowej.

14 maja. Na przedmieściu Kijowa nieprzyjaciel po poniesionej klęsce zaniechał dalszych ataków i zachowuje się biernie. W rejonie Łojowa resztki oddziałów bolszewickich, znajdujących się na prawym brzegu Dniepru, uległy zupełnemu rozbiciu, miasto zaś Łajów zostało ostatecznie przez nas opanowane. Zestawienie stwierdzonej dotychczas zdobyczy z naszej ofensywy wynosi od 96 m. do dnia dzisiejszego: około 4,500 jeńców 12 dział, kilkanaście karabinów maszynowych, 6 statków, kilkanaście berlinek oraz znaczną ilość materjałów kolejowych i wojennych.

15 maja. Na południu zajęliśmy Kryżolop i Hajsyn. Dn. 11 maja, w rocznicę pamiętnej bitwy 2 go korpusu polskiego, oddziały naszej jazdy dotarły patrolami do Kaniowa. Na odcinku na południu od Dźwiny skoncentrował nieprzyjaciel bardzo znaczne siły i rozpoczął od świtu dn. 14 b. m. zacięte i bezustanne ataki, które dotychczas trwają.

16 maja. Ataki na przedmieściu Kijowa ponawiane przez nieprzyjaciela w dn. 15 b. m. były skutecznie odparte.

17 maja. Na południowym froncie dn. 15 b. m. nieprzyjaciel zaatakował stację Krzyżopol. Atak odparto. Na Polesiu aeroplany nieprzyjacielskie bombardowały Rzeczycę i Łojów. Na południe od Dźwiny walki trwają dalej.

18 maja. Na Ukrainie sytuacja bez zmiany. Koncentracja nieprzyjaciela na całym froncie przedmości Kijowa trwa w dalszym ciągu. Na południe od Dźwiny, oddziały nasze, pod naporem przeważających sił nieprzyjaciela cofnęły się na nową linję obronną.

19 maja. Na odcinku górnej Berezyny nieprzyjaciel kontynuował z niesłabnącą siłą swój atak. Oddziały 3-ej dyw. legj. nietylko że utrzymały własne stanowiska, ale zadały nieprzyjacielowi krwawe straty.

20 maja. Na odcinku Górnej Berezyny zacięte walki trwają w dalszym ciągu. Przeważające siły bolszewickie atakowały do 9 razy nasze linje obronne. Niektóre miejscowości

przechodziły w niezwykle zaciętych walkach na bagnety z ręki do ręki. Na odcinku średniej Berezyny znaczne siły nieprzyjaciela zostały odparte kontratakami.

21 maja. Na południe od Dźwiny i na Berezynie trwają dalej zacięte walki. Nieprzyjaciel siłami ściągniętemi z frontu łotewskiego i nowouzbrojonemi formacjami armji robotniczej. Uderzenia nieprzyjaciela skierowane wzdłuż toru kolejowego Połock—Głębokie i na Górnej Berezynie załamały się na bohaterskiej odporności naszych oddziałów.

22 maja. Znaczne siły nieprzyjaciela ugrupowane na odcinku na południe od Dźwiny powtarzały ataki w ogólnym kierunku przez Głębokie. Oddziały nasze zatrzymały ataki. Jednocześnie udaremniono między Borysowem a Bobrujskiem próby wielkich sił bolszewickich, dążących do sforsowania tej rzeki.

23 maja. Nieprzyjaciel podtrzymuje w dalszym ciągu ofensywę na południu Dźwiny. Uderzenia czerwonych oddziałów rozpryskują się na naszej odpornej linji obronnej.

24 maja. Nieprzyjaciel ponowił znacznemi siłami próby sforsowania Berezyny. Szczególnie uporczywie atakowali nasz przyczółek mostowy w Borysowie. Wszystkie ataki zostały krwawo odparte.

25 maja. Na odcinku Dźwiny i Berezyny nieprzyjaciel atakuje w dalszym ciągu. Wszystkie uderzenia zostały w aktywnej obronie krwawo zlikwidowane.

26 maja. Na południe od Dźwiny nieprzyjaciel rzucając nowe rezerwy odnowił zacięte ataki w kierunku toru kolejowego Głębokie—Budsław. Walka na tym odcinku trwa.

Treść zeszytu X-go.

Warunki prenumeraty wraz z przesyłką:

W stolicy i w kraju: Kwartalnie **Mk. 65.—** Za granicą: Kwartalnie **Mk. 80.—**
W Ameryce: Rocznie **Dol. 4.—**

POLSKIE STOWARZYSZENIE WYDAWNICZE PLACÓWKA

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Nowy-Świat Nr. 40.

TELEFON 319-87 lub 9-87 (wojenny).

Redaktor Naczelny wydawnictw P. S. W. „Placówka": **Walenty Zieliński.**

Komitet redakcyjny: Ignacy Grabowski, Tadeusz Karaziński, Eugenjusz Korwin-Małaczewski, Stanisław Pieńkowski.

„Nasza Bibljoteczka Ludowa"

Dotychczas wyszły następujące książeczki:

№ 1. *G. Olechowski.* „Rewolucja a Polska".
№ 2. *Kazimierz Żur.* „Do ludu polskiego!"
№ 3. *Wacław Gryżyński.* „Co dali bolszewicy ludowi w Rosji".
№ 4. *Gustaw Olechowski.* „Czy potrzebna narodowi armja".
№ 5. *Ignacy Grabowski.* „Dla żydów Palestyna".
№ 6. *Józef Maciejowski.* „W obliczu Sejmu!".
№ 7. *Tad. Jaworski.* „Naród pod bronią".
№ 8. *Szymon z nad Warty.* „Spieszcie na wybory".
№ 9. *Maciej Wierzbiński.* „Wieczysty nasz wróg — Niemiec.
№ 10. *M. Wańkowicz.* „Jak naród sobą rządzi".
№ 11. *W. Gryżyński.* „Ziemia dla narodu!
№ 12. *Xawery Glinka.* „Polska a Koalicja".
№ 13. *Kazimierz Rosinkiewicz (Rojan).* „Czemu Prusy upadły a polska zmartwychwstała".
№ 14. *Stanisław Wecki.* „Jak bronić Ojczyzny".
№ 15. *Maciej Skiba.* „Czem jest dla nas konstytucja trzeciego maja".
№ 16. *Zdzisław Dębicki.* „Polska i Litwa".
№ 17. *Ignacy Grabowski.* „Piorun Grunwaldu".
№ 18. *Dr. Wł. Chodecki.* „Jak powinien żyć żołnierz, aby był zdrowy i szczęśliwy" (2 w.)
№ 19. *Gustaw Zieliński.* „Żołnierz i lud".
№ 20. *Maciej Wierzbiński.* „Mazury Pruskie".
№ 21. *Maciej Wierzbiński.* „Ziemia Warmińska".
№ 22. *Paweł z Cieszyna.* „Śląsk".
№ 23. *A. Grudzień.* „Nieco o Polsce dawnej i dzisiejszej".
№ 24. *Stanisław z Jastarni.* „O kaszubskiem Pomorzu i Gdańsku".
№ 25. *E. Zypowska.* „Lwów i Galicja Wschodnia".
№ 26. *Gozdawa.* „Piekło bolszewickie".
№ 27, „Święto 3 maja".

Egzemplarze do nabycia w Administracji P. S. W. „Placówka" Nowy-Świat 40 i wszystkich księgarniach i kjoskach.

OBWIESZCZENIE

MINISTERSTWO SKARBU

ogłasza niniejszem, że, w wykonaniu Ustawy Sejmowej z dnia 27 lutego 1920 r. w przedmiocie realizacji 5% krótko i długoterminowej Wewnętrznych Pożyczek Państwowych 1920 r. i na mocy rozporządzenia Pana Ministra Skarbu z dnia 24 marca 1920 r., zostały upowaznione do realizacji wyżej wymienionych Pożyczek następujące instytucje.

Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa z oddziałami, Pocztowa Kasa Oszczędności w Warszawie, Kasy Skarbowe i powiatowe, Urzędy podatkowe, Urzędy pocztowe, Ministerstwo Kolei Państwowych z dyrekcjami kolejowymi, Zarząd Cywilny Ziem Wschodnich,

oraz niżej wyszczególnione banki przywatne ze wszystkiemi ich oddziałami, domy bankowe, towarzystwa wzajemnego kredytu, kasy pożyczkowo - oszczędnościowe i inne instytucje:

w WARSZAWIE:

Bank Handlowy w Warszawie,
Bank Dyskontowy Warszawski,
Bank Kredytowy w Warszawie,
Bank Zachodni,
Bank Przemysłowy Warszawski,
Bank dla Handlu i Przemysłu w Warszawie,
Bank Towarzystw Spółdzielczych,
Bank Ziamiański,
Bank Związku Ziemian,
Bank Wschodni,
Bank Kredytu Hipotecznego,
Bank Zjednoczonych Ziem Polskich,
Bank Międzynarodowy Warszawski,
Bank Komunalny,
Bank Kupiectwa Polskiego,
Warszawski Bank Stołeczny,
Bank Polsko-Angielski,
Bank Handlowy Wilhelm Landau,
Kasa Pożyczkowa Przemysłowców Warszawskich,
Drugie Towarzystwo Pożyczkowo-Oszczędnościowe,
Towarzystwo Kredytowe Ziemskie,
Towarzystwo Kredytowe Miejskie,
Syndykat Rolniczy Warszawski,
Centralne Towarzystwo Rolnicze,
Centralny Związek Kółek Rolniczych,
Związek Ziemian,
S. Natanson i S-wie, Dom Bankowy,
D. M. Szereszewski, Dom Bankowy,
F. Sokołowski, Dom Bankowy,
M. Kroll, Dom Bankowy,
Sołowiejczyk i Morgenstern, Dom Bankowy,
S. Lesner, Dom Bankowy,
E. Landie, Dom Bankowy,
A. Goldfeder, Dom Bankowy,
E. Bieliński i S-ka, Dom Bankowy.

POZA WARSZAWĄ: w obrębie b. Królestwa kongr.

Bank Handlowy w Łodzi, Łódź,
Bank Kupiecki Łódzki.
Piotrogrodzko-Ryski Bank Handlowy w Łodzi,
Towarzystwo Wzajemn. Kred. Przemysłowców Łódzkich,
Izba Handlowa Bankowo - Przemysłowa Polsk. Kupców i Przemysłowców Chrześcijan w Łodzi,
Drugie Łódzkie Towarzystwo Wzajemnego Kredytu,
Handlowo-Przemysłowe Tow. Wzajem. Kredytu w Łodzi,
Bauk Spółek Niemieckich, Tow. Akc. Łódź,
Towarzystwo Kredylowe m. Łodzi,
Dom Bankowy Józef Kowalewski.
H. Szift, Dom Bankowy, Łódź,
Bank Ziemi Polskiej w Lublinie,
Lubelskie Towarzystwo Wzajemnego Kredytu,
Towarzystwo Kredytowe Miejskie, w Lublinie,
Drugie Radomskie Towaszystwo Wzajemnego Kredytu,
Dom Bankowy J. i M. Cemach w Radomiu,
Dom Bankowy N. Waga w Radomiu,
Piotrogrodzko-Ryski Bank Handlowy w Radomiu,
Kasa Pożyczkowa Przemysłowców Radomskich,
Towarzystwo Kredytowe Miejskie w Radomiu,
Kieleckie Towarzystwo Wzajemnego Kredytu,
Towarzystwo Kredytowe Miejskie w Kielcach,
Kaliskie Towarzystwo Wzajemnego Kredytu,
Piotrogrodzko-Ryski Bank Handlowy w Kaliszu,
Towarzystwo Pożyczkowo - Oszczędnościowe w Kaliszu,
Towarzystwo Kredytowe Miejskie w Kaliszu,
Towarzystwo Wzajemnego Kredytu w Piotrkowie,
Towarzystwo Kredytowe Miejskie w Piotrkowie,
Płockie Towarzystwo Wzajemnego Kredytu,
Towarzystwo Kredytowe Miejskie w Płocku,
Towarzystwo Wzajemnego Kredytu w Siedlcach,
Towarzystwo Kredytowe Miejskie w Siedlcach,
Włocławskie Towarzystwo Wzajemnego Kredytu,
Dom Bankowy Jakób Hirszberg, Włocławek,
Ciechanowskie Towarzystwo Wzajemnego Kredytu,
Dąbrowskie Towarzystwo Wzajemnego Kredytu,
Konińskie Towarzystwo Wzajemnego Kredytu,
Krasnostawskie Towarzystwo Wzajemnego Kredytu,
Łaskie Towarzystwo Wzajemnego Kredytu,
Łęczyckie Tow. Wzajemnego Kredytu,
Łowickie Tow. Wzajemnego Kredytu,
Łukowskie Tow. Wzajemnego Kredytu,
Miechowskie Tow. Wzajemnego Kredytu,
Mławskie Tow, Wzajemnego Kredytu,
Noworadomskie Tow. Wzajemnego Kredytu,
Olkuskie Tow. Wzajemnego Kredytu,
Pabjanickie Tow. Wzajemnego Kredytu,
Płońskie Tow. Wzajemnego Kredytu,
Płońskie Ziemiańskie Tow. Wzajemnego Kredytu,
Sieradzkie Tow. Wzajemnego Kredytu,
Skierniewickie Tow. Wzajemnego Kredytu,
Wieluńskia Tow. Wzajemnego Kredytu,
Zamojskie Ziemiańskie Tow. Wzajemnego Kredytu,
Zgierskie Tow. Wzajemskiego Kredytu,
Żyrardowskie Tow. Wzajemnego Kredytu,
Towarzystwo Wzajemnego Kredytu w Zduńskiej Woli,
Rypińskie Towarzystwo Kredytowe,
Kasa Pożyczkowa Przemysłowców w Łomży,
Towarzystwo Kredytowe Miejskie w Łomży,
Piotrogrodzko-Ryski Bank Handlowy w Częstochowie,
Towarzystwo Kredytowe Miejskie w Częstochowie,
Piotrogrodzko Ryski Bank Handlowy w Białymstoku,
Dom Bankowy E. Hirszberg, Kutno,
Piotrogrodzko-Ryski Bank Hanylowy w Suwałkach,
Towarzystwo Kredytowe Miejskie w Suwałkach,
Wileński Prywatny Bank Handlowy.

Drukarnia Rotacyjna „Kurjera Porannego", Marszałkowska 148.